

Przez 34 dni ośmiu mężczyzn
i 40 reniferów pokonuje
1300 kilometrów syberyjskiej tajgi

DO BIEGUNA ZIMNA

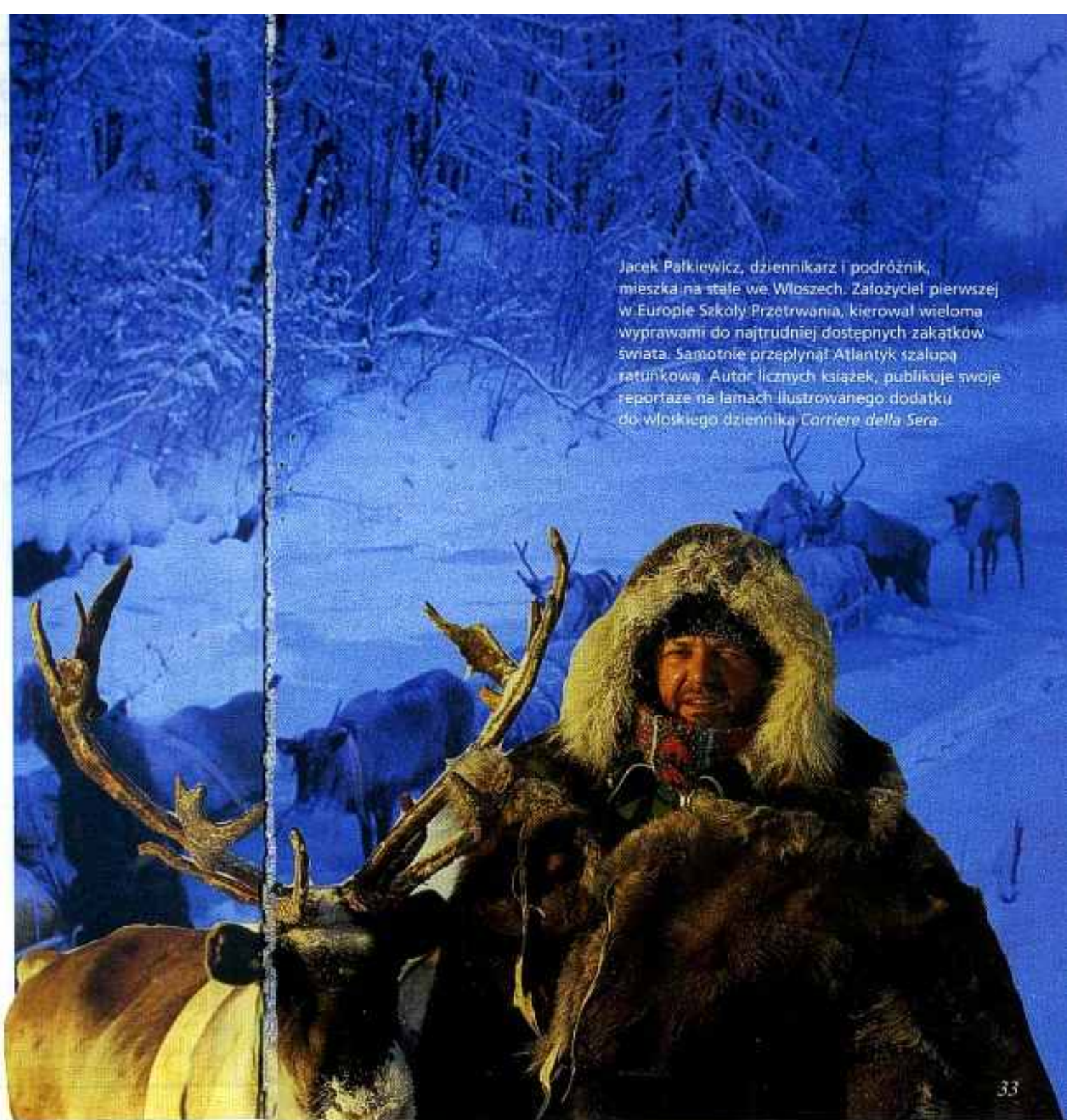
JACEK PAŁKIEWICZ

CZUŁĘ SIĘ sparaliżowany. Jeszcze przed chwilą podziwiałem majestat i piękno dzikiej przyrody syberyjskiej, kiedy raptem lód załamał się. Reniferowy konwój złożony z sześciu sań zagłębił się w lodowatej wodzie rzeki Tompo.

Przerażone zwierzęta rozpaczliwie wierzgają kopytami, próbując wydostać się na krawędź lodu, łamiąc go pod ich ciężarem. Za chwilę pojawią się odmrożenia oraz hipotermia, groźne obniżenie temperatury ciała. Nasze życie zależy od tego, jak szybko uda się nam wydostać z pułapki.

Czterej członkowie wyprawy, którzy jechali za nami, spieszą na ratunek. Brnąc po kolana w kaszy lodowej, usiłujemy wyzwolić walczące zwierzęta powiązane ze sobą uprzężą. Musimy działać szybko, gdyż woda błyskawicznie zamarza. Zmoczony, filcowe

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz i podróżnik, mieszka na stałe we Włoszech. Założyciel pierwszej w Europie Szkoły Przetrwania, kierował wieloma wyprawami do najtrudniej dostępnych zakątków świata. Samotnie przepłynął Atlantyk szalupą ratunkową. Autor licznych książek, publikuje swoje reportaże na łamach ilustrowanego dodatku do włoskiego dziennika *Corriere della Sera*.



walunki są już blokami lodu. Jesteśmy u granic wytrzymałości, ale walczymy o przeżycie. Wiemy, że nasz los zależy wyłącznie od nas samych.

Pomagając sobie zębami, rozsypujemy zamrożone na kość postronki uprzęży. Chociaż woda, która ma 0 °C, jest cieplejsza od powietrza, zwierzęta słabną z każdą chwilą. Po kwadransie wydostajemy je z wody.

Teraz musimy zająć się saniami, które utknęły wśród kry. Ciężko dysząc, dwóch z nas podnosi tył sań, a reszta ciągnie za uprzęż przytroczoną z ich przodu. Udaje się nam wyciągnąć wszystkie sanie na brzeg.

„Syberia 1989”

ANDRIEJ, jeden z dwóch *kajurów*, miejscowych pasterzy, rozpala na brzegu ognisko. Przypominam kolegom, by nie zbliżali się zbyt do ognia – organizm trzeba ogrzewać stopniowo. Wyciągamy suche skarpety i drugą parę zapasowych butów – *torbozów* z reniferowej skóry. Wkrótce gorąca, dobrze osłodzona herbata w dużych kubkach rozgrzewa nas całkowicie.

Zadaniem ekspedycji „Syberia 1989” jest dotarcie do Ojmiakonu, 3-tysięcznej osady w sercu Syberii, uznawanej za najzimniejsze zamieszkaną na stałe miejsce na świecie. W latach 30. słupek rtęci spadł tu aż do -71,7 °C. Tu jest biegun zimna.

Zaczynająca się w Jakucku nasza 1300-kilometrowa trasa przebiega tuż nad 64 równoleżnikiem, nieco na południe od koła podbiegunowego. Przebywamy ogromną kotlinę pomiędzy długim łańcuchem wysokich i niezbyt gościnnych Gór Wierchojańskich a pasem Gór Czarskiego. Droga

prowadzi poprzez tajgę z jej bagiennymi lasami i tundrę, dziewiczą ziemię, gdzie łatwiej spotkać wilka i niedźwiedzia niż istotę ludzką. Ta okolica nazywana jest „Lodówką Syberii”: średnia temperatura stycznia dochodzi tu do -50 °C.

Po surowej selekcji, wybrałem na tę wyprawę: Nicolę Cerfoglio – alpinistę, który towarzyszył mi na Saharze i w Amazonii, Roberto Lorenzaniego – instruktora szkoły przetrwania i Graziano Piccininiego – instruktora karate, chcącego poznać okolice, w których zginął jego ojciec, włoski jeńiec z II wojny światowej. Do grupy dołączyli fotoreporter Igor Michalow i Sława Byczkowskij, operator telewizyjny z Jakucka. Na miejscu zespół powiększył się o Tunguzów: Andreja i Dimę, pasterzy reniferów.

Wyprawa sprawdza nasze umiejętności przetrwania w ekstremalnych warunkach, ale ma też charakter badawczy. Śledzimy zachowanie się ludzkiego organizmu w niskich temperaturach. Przed wyjazdem z Jakucka poświęciliśmy dwa dni na testy u profesora Aleksieja Prokopiewicza w Instytucie Medycznym Problemów Dalekiej Północy. Drugą serię testów przeprowadziliśmy przedwczoraj, na półmetku naszej podróży, w osadzie Topolinnoje. Trzecią mamy wykonać u celu, w Ojmiakonie.

Wydarzenie na rzece po raz kolejny uświadamia niebezpieczeństwo grożące po drodze. Zagrożenie hipotermią towarzyszy nam stale. Andriej, który spędził w tym klimacie całe życie, wie że w przypadku ostatecznej konieczności będziemy musieli zabić renifera,

aby w ciepłych wnętrznościach jego rozprutego brzucha ogrzać odmrożone kończyny. Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Lodowe piękno

POCZĄTKOWO sądzono, że jedynym bogactwem Syberii są skóry zwierząt futerkowych. Później okazało się, że jest to kraina nieprzebranych bogactw naturalnych, chronionych przez surowy klimat i brak dróg.

Jednak najbardziej Syberia zasłynęła ze stalinowskiego terroru. Fale deportacji doprowadziły do powstania setek łagrów zwanych gułagami. Przez prawie 50 lat rządów Stalina i jego następców, miliony zesłańców ginęły tu z głodu, zimna, chorób i wycieńczenia pracą.

Aż do Ojmiakonu, od którego dzieła nas przynajmniej dwa tygodnie wędrowki, nie napotkamy już po drodze

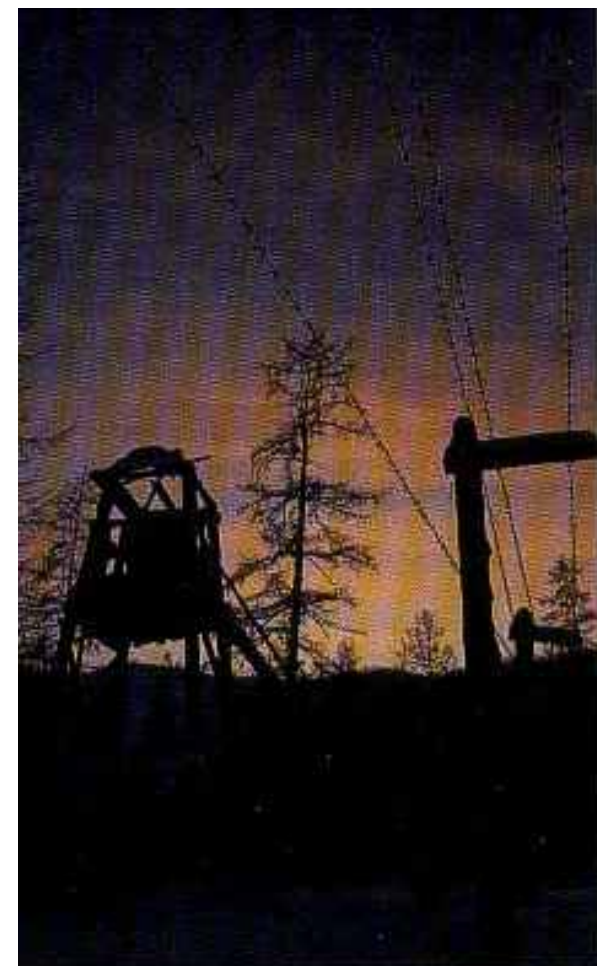
żadnego siedliska ludzkiego. W czystym jak kryształ powietrzu rozciąga się majestatyczna pustynia śnieżna, nad którą dominuje przytłaczająca cisza.

W konwoju, rozdzielonym na dwie grupy po 12 sań i 20 reniferów, każda para zwierząt jest przywiązana krótkimi linkami do sań jadących przed nimi, co zmusza wszystkie zwierzęta do zachowania rytmu. Taki tasiemcowy zaprzęg ułatwia jazdę, wszystkie renifery trzymają się bowiem przetartych kolein.

Każdego dnia pokonujemy około 50 kilometrów. Jeśli można jechać zamrożonym korytem rzeki, to unikamy nieustannych wstrząsów przy jeździe po nierównym, zlodowaciałym terenie.

*Reniferowy konwój
– to jedyna metoda, by przebrnąć
przez „Lodówkę Syberii”.*





Nocny odpoczynek to okazja do zjedzenia posiłku, zreperowania ubrań (powyżej), a dla zwierząt (zdjęcie z prawej) chwila wytchnienia od katorżniczej pracy.

Pozostałości po stalinowskich gulagach (z lewej) robią straszne wrażenie.

Nasza mapa nie jest dokładna, jeden centymetr odpowiada aż 20 kilometrom terenu. Nie oczekuję od niej wiele, choć i tak dostałem ją w sekrecie od jakuckiego dziennikarza, który ściał prawy górny róg, gdzie była odbita pieczętka „Tajne, wyłącznie do użytku służbowego”.

Mapa nafaszerowana jest subtelnymi niedokładnościami – na wypadek gdyby wpadła w ręce wroga. Muszę co chwila sprawdzać nasze położenie. Kompas i zdrowy rozsądek pozostają najlepszymi przewodnikami.

Każdego ranka sadowimy się na lekkich saniach powiązanych skórzanymi rzemieniami. Sunąc po śniegu, patrzymy na przesuwany się przed nami, jak na niemym filmie, krajobraz. Zapominamy o mrozie, ale nie na długo. Po kilku godzinach pojawiają się pierwsze oznaki zimna.

Jakucki Instytut Doświadczalny przygotował nasze ubiory, wzorowane na tych, których używają tubylcy. Wykonane są niemal wyłącznie ze skóry renifera, mającej najlepsze właściwości izolacyjne. Nosimy ciepłą ba-



welnianą bieliznę, na nią wkładamy po dwa swetry, szubę z futra, *uluk* – spodnie z silnie wygarbowanej skóry, szal, wełnianą i futrzaną czapkę. Na nogach mamy długie, podwójne botki z reniferowej skóry, na dłoniach wełniane rękawice, a na nich futrzane z jednym palcem.

Pomimo takiej ochrony, gdy temperatura spada do -50°C zaczynamy marznąć. Z pojawieniem się pierwszego podmuchu wiatru tysiące igieł kluje każdy odkryty milimetr skóry. Przy wietrze wiejącym z prędkością 65 kilometrów na godzinę, ochłodzenie osiąga nieprawdopodobnie niski wskaźnik, odpowiadający -100°C przy bezwietrznej pogodzie.

Na szczęście w tym rejonie Syberii powietrze jest suche, łatwiej znosimy te temperatury. Musimy jednak stawać, zeskakiwać z sań i pobiegać dla rozgrzewki, a potem napić się gorącej herbaty z termosu. To starcza na

godzinę. Po południu trzeba już stawać co 40 minut, a nawet co pół godziny.

Pożywny posiłek

NA NOCNY biwak zatrzymujemy się około godziny 18, kiedy ostatnie promienie słońca chowają się za wzgórzem. Przygotowanie obozowiska zajmuje dwie godziny.

Igor, który jest uosobieniem zręczności i siły woli, znalazł suche drzewo wysokie na 5 metrów. Zrąbał je i ciągnie do obozu, żeby rozpałić ognisko. Rozcina sobie palec. Kiedy usiłuję opatrzyć mu ranę, macha ręką i ucina krótko: *Ei, niczewo*.

Nicola i Graziano ścinają piłą 5 zdrowych drzewek i tną je na 48 kawałków, które podwieszają u szyi reniferów. *Kalatuszki* uniemożliwiają im odalenie się od bazy.

Roberto, doświadczony podróżnik, swoim nieodłącznym „Randalem”, wielkim nożem, rozbija blok lodowy

na rzece. Za chwilę wiadro wypełnione drobnymi odłamkami znajdzie się nad ogniem, a woda posłuży do ugotowania kolacji.

Dima ma kłopoty z rozpaleniem ognia w podręcznym piecyku: drewno jest zbyt wilgotne. Po kilkunastu minutach starań strzela smuga iskier i czujemy ostry zapach dymu.

Dwóch z nas tnie piłą zamrożone mięso renifera i nacina pajdy skamieniałego chleba. Ja ścinam ostrym jak brzytwa nożem cienkie plasterki nelmy, olbrzymiej 13-kilogramowej ryby, solę je i pieprzę. W Jakucku kupiliśmy pięć świeżo złowionych sztuk i wieziemy je w drewnianych skrzynkach. Surowa *stroganina*, jedno z podstawowych dań syberyjskich, smakuje nawet kapryśnemu Graziano.

Mięso renifera, który żywi się aromatycznymi porostami i ziołami, jest bardzo smaczne i daje nam solidny zastrzyk kalorii. Jesteśmy tak wygłodniałi, że jemy aż nam się uszy trzęsą.

Układamy się do snu. Na modrzewiowych wietkach, którymi wyścieliłem podłogę namiotu o rozmiarach 4 na 4 metry, leżą skóry reniferów. Przebieramy się i wskakujemy do futrzanych śpiworów.

Kiedy otwieram oczy, jest 7 rano. Spałem 8 godzin, a wydaje mi się, że zasnąłem przed chwilą. Termometr wskazuje -36°C , tylko 10 mniej niż na zewnątrz, a kondensacja pary na ścianach i dachu namiotu zmieniła ją w ciekłą warstwę lodu.

Po lekkim śniadaniu z rozgrzanego chleba, masła i herbaty zwiijamy obóz.

Łapiemy renifery na łąso, by zaprząć je do sań. Zjadamy jeszcze po kawale mięsa, zapijając go kubkiem gorącej herbaty – i w drogę!

Putapki

JUŻ DRUGI dzień jedziemy korytem rzeki w rejonie, gdzie tajga graniczy z tundrą. Morze rzadkiego lasu szpilkowego, w którym dominują modrzewie, sosny i świerki, przechodzi w lodową pustynię porośniętą krzewami i karłowatymi drzewami.

Niespodzianką dnia jest to, że autochton Dima po raz pierwszy w życiu odmroził sobie nos. Dzięki Bogu odmrożenie jest lekkie – nie ma czarniawych plamek oznaczających martwicę skóry. Taki sam problem ma Nicola. Roberto odmroził stopy, a ja końce palców obu rąk.

Kiedy podróżujemy po zamrożonej rzece, czasami wydaje się, że czysta powierzchnia lodu zmienia się w otwartą salę balową, po której niczym stepowanie niesie się rytmiczny stukot reniferowych kopyt.

Co jakiś czas któryś z reniferów potyka się i upada. Jeśli nie zdąży się szybko podnieść, jest wleczony za szyję, póki wiadomość o wypadku, przekazywana z sani na sanie, nie dotrze do powożącego. Ten ściąga lejce i renifery wstrzymują bieg, ale i tak jedziemy jeszcze siłą rozpędu. Dopiero postój umożliwi podniesienie się pechowemu zwierzęciu.

Kilka dni później, Markan – wspaniały renifer, najsilniejszy w stadzie, z którym mieliśmy zawsze sporo kłopotów, bo nie chciał posłusznie biec w konwoju – pada i zdycha na naszych oczach. Przyglądamy się temu bezsil-

nie. Renifery nie potrafią oszczędzać sił i są w stanie bez odpoczynku, całymi godzinami, ciągnąć sanie, ryzykując śmierć z wycieńczenia.

W takich trudnych chwilach wsparciem są dla nas Dima i Andriej. Obaj są Tunguzami i rozumieją zarówno piękno, jak i niebezpieczeństwa Syberii.

– Kochamy nasze koczownicze życie – mówi Dima – kochamy wolność, bezkresną jak horyzont, polowania i dziką przygodę.

Władza sowiecka robiła wszystko, aby zwalczyć koczownictwo. Większość Tunguzów uległa naciskom i się osiedliła. Tylko 15 tysięcy osób, czyli 10 procent rdzennej ludności, wędruje nadal ze stadem w poszukiwaniu bogatych w porosty pastwisk. Dzieci pasterzy, zabierane siłą do rosyjskiej szkoły w osiedlach, są tam wyśmiewane przez „mieszczuchów”. Na wakacjach u rodziców gubią się w tajdze i nie są w stanie porozumieć się z dziadkami, bo zapominają ojczystego języka. Dima i Andriej są jednymi z takich ostatnich prawdziwych Tunguzów.

Ostatni etap

30 DNIA, około 12, docieramy do najwyższej przełęczy na trasie. Nawet renifery poruszają się z trudem na wysokości 1500 metrów. W dole rozciąga się dolina bezkresnej bieli.



Gdy dotarliśmy do pomnika z napisem „Полюс Холода” – padliśmy sobie w ramiona.

Z zadumy wyrывa mnie krzyk jadącego za mną Roberta. W ostatnich saniach nie ma Igora! Przechodzą mnie ciarki. Czyżby zdarzyła się tragedia? Kiedy i jak zniknął? Zatrzymujemy konwój, wyczepiamy dwoje pierwszych sań i rzucamy się galopem po naszych śladach. Przez głowę przechodzą mi czarne myśli, ale nie chcę uwierzyć, że Igorowi mogłoby wydarzyć się

nieszczęście. Należy do ludzi, którzy zawsze dają sobie radę.

Z pagórka widzę małą postać poruszającą się w naszą stronę śladem sań. Co krok wyciąga nogę ze śniegu głębokiego po kolana. Odychamy z ulgą. To Igor. Jest bez cieplej szuby, bo wypadł z sań na wyboju, gdy zakładał dodatkowy sweter.

Ale na pytanie, jak się czuje, odpowiada słabym głosem:

– Niczego.

I staje się cud: mimo kilkunastu minut spędzonych na trzaskającym mrozie bez reniferowego futra, wieczorem Igor nie ma nawet kataru.

Wypadek pozostawił jednak pewien ślad. W środku nocy słyszę przerażający krzyk. To Igor woła o pomoc. Budzę go i uspokajam. Śniła mu się zmara wczorajszego dnia.

Wreszcie, 34 dnia wyprawy, po przebyciu królestwa śniegu i lodu, trafiamy na drogę przetartą przez pojazdy mechaniczne. Co prawda śladów opon nie widać, bo zostały zawiane, ale poznajemy to po... zapachu. Smrodek benzyny i oleju napędowego to dla

nas najwspanialsze perfumy, oznaczający powrót do cywilizacji.

Późnym wieczorem dojeżdżamy do Ojmiakonu. Znajdujemy pomnik z napisem *Polius Choloda*, czyli biegun zimna. Padamy sobie w objęcia. Z podkrążonych z niewyspania oczu płyną lzy radości, pokryte białym szronem brody kontrastują z czerwienią policzków. Czujemy satysfakcję i radość z dotarcia do celu.

Nazajutrz po południu lokalne władze wydają dla nas wielkie przyjęcie. Jest dużo jedzenia, dużo picia. Bawimy się do późna w nocy.

Ze ściśniętym sercem żegnamy się z Andriejem i Dimą. Nazajutrz odlatujemy do Jakucka, a stamtąd – do Moskwy i do Mediolanu.

Przez ten miesiąc poznaliśmy z bliska Syberię, jedną z ostatnich dzikich krain na ziemi. Ale poznaliśmy też siebie. Dowiedliśmy, że silna wola, wytrwałość i solidarność potrafią stawić czoło najsurowszemu zimnu, zmęczeniu i bólowi. Nauczyliśmy się sięgać do rezerw energii, ukrytych głęboko w naszych organizmach.

NA PODSTAWIE FRAGMENTU KSIĄŻKI „BEZ OGRANICZEŃ” AUTORSTWA JACKA PAŁKIEWICZA, WYDAWNICTWO BELLONA, WARSZAWA; ZDJĘCIA: © JACEK PAŁKIEWICZ I IGOR MYCHAŁOW



Kilka zdań o mądrości

„MĄDRA pszczoła nie pije ze zwiędłego kwiatu”.

Prysłowie chińskie

„Mądry wie, co mówi, głupi mówi, co wie”.

Prysłowie polskie

„Mądry kopie studnię, zanim poczuje pragnienie”.

Prysłowie hinduskie

Nadesłała Gabriela Gromacka, Poznań

„MĘDRCA zdobi wątpienie”.

Jan Kasprowicz

„NIE wystarczy zdobywać mądrość, trzeba jeszcze umieć z niej korzystać”.

Cycceron

Przeгляд

CZARNE SKRZYNKI

STRONA 64

Echa jesieni	9
Lokalna fala	12
Kusicielka zwana Wanda	22
Rzadzi moda	28
Do bieguna zimna	32
Wstydlivy rak dojrzałych panów	41
Czego Jaś się nie nauczy... ..	48
Żelazna Madeleine	54
Po prostu wiem	61
Tajemnice czarnej skrzynki	64

SIEROTY SPISANE NA STRATY

STRONA 128

Droga do fortuny	73
Syrenom na ratunek	76
Rysy na portrecie	81
Noc wilka	86
Wynton Marsalis – muzyk z misją	94
Taka jak ona	101
Na tropie gwałciciela	106
Sieroty spisane na straty	128
Bóg mieszka w moim koszyku	159

Już listopad 85 Zarty zaków 17
Siła słowa 47 Takie jest życie 71
Śmiech to zdrowie 92

DO BIEGUNA ZIMNA

STRONA 32

Najpoczytniejsze pismo świata